Nr 28. Kraków, Sobota 2 Lutego 1889. Rocznik XLII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Moses (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.): **w Frankfurcie n. M.** G. K. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Śmierć Następcy Tronu
Arcyksięcia Rudolfa.

Żałobne posiedzenia Rad miejskich Krakowa i Lwowa.

Kraków 31 stycznia.

Przewodniczy p. wiceprezydent Friedlein w zastępstwie bawiącego w Wiedniu prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego.

Rada bardzo licznie zebrana; również galerya zapełniona. Zanim p. wiceprezydent Friedlein zabrał głos, powstali z miejsc wszyscy radcy w poważnem skupieniu, a uroczysta cisza zaległa salę.

Przewodniczący wiceprezydent Friedlein temi przemówił słowy:

Szanowni Panowie! Straszny i nadspodziewany cios dotknął Najdostojniejszy Dom JCM. Najmiłościwiej panującego nam Cesarza i Króla, tudzież całe państwo Jemu podległe. JCW. Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf, powszechnie czczony, uwielbiany, kochany, Następca Tronu, nadzieja Monarchii i jej ludów, zmarł nagle dnia wczorajszego. Grom ten straszny zniszczył nadzieje naszego Najmiłościwszego Monarchy i ludów jego, oraz pogrążył wszystkich w smutku i żalu. Nieszczęście to straszne odbiło się przeraźliwem echem o mury naszego miasta, wywołując boleść i głęboki żal wszystkich mieszkańców Krakowa.

Wzywam przeto Szanownych Panów, abyście jako reprezentanci tego miasta dali wyraz żalu i boleści, któremi wszyscy jesteśmy przejęci i uchwalili wnioski, które będą Panom przedłożone.

A tem śmielej i o tyle pewniej przedkładam te wnioski, że odpowiadać one będą uczuciom, jakie dla Najj. Pana i Najdostojniejszej Jego Rodziny wszyscy Panowie żywicie.

Wnioski te, odczytane przez Sekretarza, są następujące:

I. Rada miasta z powodu zgonu Najdostojniejszego Następcy Tronu wyraża najgłębszą boleść i uprasza Prezydenta miasta, aby wyrazy tych uczuć złożył u stóp Tronu.

II. Rada miasta uchwala wziąć udział w pogrzebie Następcy Tronu przez osobną deputacyę, której skład oznaczy Prezydent miasta.

Wnioski te Rada uchwaliła jednomyślnie bez żadnych rozpraw.

Na tem p. wiceprezydent Friedlein zamknął posiedzenie.

Lwów 31 stycznia.

Dziś o godz. 7 wieczór zebrała się Rada miejska na nadzwyczajne posiedzenie przy niezwykłym komplecie.

Prezydent p. Mochnacki przemówił w sposób następujący:

Świetna Rado! Pod wrażeniem nader smutnego wypadku w rodzinie cesarskiej zwołałem na dziś Świetną Reprezentacyę miasta na nadzwyczajne posiedzenie. Doszła nas bowiem wiadomość o śmierci Najdostojniejszego Cesarzewicza, naszego ukochanego Następcy Tronu.

W sile wieku, pełen nadziei w najpiękniejszą przyszłość, zeszedł z tego świata i osierocił ludy, których władcą miał być w przyszłości.

Przed niespełna dwoma laty, gdy gościł w naszem mieście, widzieliśmy go przy czerstwem zdrowiu, badającego stosunki naszego kraju, który tak gorąco pokochał.

Dziś śmierć nieubłagana wydarła go z szeregów żyjących ku niesłychanej boleści stroskanej rodziny i niewymownego żalu wiernych ludów pod berłem naszej ukochanej dynastyi żyjących.

W dowód najżywszego współczucia i najgłębszego żalu z powodu tak smutnego wypadku pozwalam sobie wezwać Panów, abyście zechcieli oddać cześć pamięci przedwcześnie zgasłego i uchwalić następujące wnioski:

1) Upoważnić prezydenta miasta, aby z przybraniem kilku radnych udał się jutro do Namiestnika a względnie do pana zastępcy i imieniem Reprezentacyi miasta wyraził najżywsze współczucie z powodu tak tragicznego wypadku w rodzinie cesarskiej z prośbą, aby wyrazy najgłębszej kondolencyi złożył u stóp Najwyższego tronu.

2) Urządzić kosztem gminy żałobne nabożeństwo w rzym.-kat., gr.-kat. i ormiańskiej katedrze oraz w synagodze.

3) Zawiesić na razie plenarne zebrania pełnej Rady dla innych spraw na znak żałoby.

4) Wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym przez wysłanie deputacyi i złożyć wieniec na trumnie zmarłego.

Rada stojąc wysłuchała przemówienia p. prezydenta, a następnie jednogłośnie uchwaliła zaproponowane wnioski.

Prezydent oświadczył w końcu, iż celem wyboru deputacyi zwoła po raz wtóry Reprezentacyę po porozumieniu się z Namiestnikiem.

Posiedzenie Senatu Uniw. Jagiellońskiego.

Wczoraj o godzinie 4 odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Senatu akademickiego.

Rektor Magnificus Uniwersytetu prof. Kasparek zawiadamia Senat akademicki w komplecie zgromadzony o bolesnym ciosie, jaki dotknął Dom najmiłościwiej nam panującego, przez nadspodziewany zgon Najdostojniejszego Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa. Dawszy wyraz głębokiego żalu, jakim przejęty jest Uniwersytet Jagielloński z powodu przedwczesnego zgonu swego Najdostojniejszego Doktora honorowego, którego jeszcze niezbyt dawno mieliśmy zaszczyt oglądać w pełni sił i zdrowia, — Rektor Magnificus zawiadamia, iż zarząd po nadejściu smutnej wiadomości polecił wywiesić z gmachu Uniwersytetu chorągwie żałobne, a teraz wnosi, aby w celu okazania ze strony Uniwersytetu żalu przerwać wykłady aż do dalszego zarządzenia, wysłać na pogrzeb deputacyą i urządzić Nabożeństwo żałobne.

Zgromadzeni, wysłuchawszy stojąc przemówienia Rektora, wnioski te jednogłośnie uchwalili.

Na tem posiedzenie zakończono i natychmiast wysłano depeszę kondolencyjną na ręce p. Ministra oświaty, którego też o powyższych uchwałach równocześnie zawiadomiono.

Wczoraj już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy następujące telegramy prywatne, które wysłane z Wiednia po godzinie 1, doszły nas zapewne wskutek napływu depesz rządowych dopiero po godz. 6.

Wiedeń 31 stycznia. Charakterystyką dnia dzisiejszego jest obieganie najrozmaitszych wersyj o tragicznym zgonie Następcy Tronu. Dzienniki, które puszczały wczoraj bez hamulca wszelkie wieści i przypuszczenia, dziś muszą być wstrzemięźliwszemi. *N. fr. Presse* została skonfiskowaną; *Tagblatt* Szepsa umieszcza jednak artykuł pod tajemniczym nieco tytułem: *Fraget nicht*.

Smutek prawdziwy i konsternacya wzmagają się. Publiczność odczuwa boleść zarówno z powodu straty, jak i z powodu ciosu, który dotknął najlepszego monarchę.

Arcyksiążę Otto wraz z Małżonką przybył tu z Berna. Następcą jednak po Arcyksięciu Karolu Ludwiku nie byłby Arcyksiążę Otto, ale Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, pomimo poprzednich układów familijnych.

Ostatnim portretem Arcyksięcia Rudolfa będzie portret wykonany przez Ajdukiewicza. Nasz artysta, polecony przez hr. Artura Potockiego Następcy Tronu, cieszył się jego względami i malował go na koniu. Ajdukiewicz zdjął też maskę pośmiertną Arcyks. Rudolfa.

Z komisyą, która pojechała wczoraj do Mayerling z wielkim marszałkiem hr. Szécsen na czele, udał się lekarz domu cesarskiego Wiederhofer.

Izba poselska zbiera się jutro o godzinie 11, Izba Panów o godzinie pół do 12 jedynie dla żałobnej komunikacyi. Następnie zbiorą się wszystkie kluby prawicy, aby naradzić się nad sposobem objawienia żałoby. Na posiedzenie Koła polskiego zaproszony został Namiestnik hr. Badeni.

Wiedeń 31-go stycznia. Wszyscy bawiący w Wiedniu Namiestnicy otrzymali z powodu śmierci Następcy Tronu zaproszenie na konferencyę, która się odbędzie dzisiaj o g. 2 u prezydenta ministrów hr. Taaffego.

Zaraz potem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Koła polskiego, na które zaproszeni zostali także Namiestnik, Marszałek i wszyscy bawiący w Wiedniu polscy członkowie Izby Panów, a na którem zapadnie uchwała co do kondolencyi.

Wiedeń 31-go stycznia. Zwłoki Następcy Tronu, wystawione w Burgu na drugiem piętrze, leżą przykryte po szyję. Zaraz o godzinie 5-tej rano przystąpiła do zwłok Arcyks. Stefania i padła na nie wśród żałosnego jęku. O godzinie 8-ej weszli do żałobnej komnaty ponownie Cesarz i Cesarzowa i modlili się klęcząc nad zwłokami. Dzisiaj nastąpi obdukcya i zabalsamowanie zwłok, do czego dwór będzie dopuszczony. Wszystkie instytucye radzą nad udziałem w ceremonii pogrzebowej. Składają już wieńce u stóp zwłok. Lud przepełnia dziedziniec Burgu. Pogrzeb zapewne we wtorek.

W pierwszej zaraz chwili po otrzymaniu wiadomości o śmierci Następcy Tronu, rzekł Cesarz: „Poddaję się woli Boga; jedynie uczuciem obowiązku powodować się będę, i dołożę starania wszelkiego, aby nie przestać panować nad sobą samym."

Wkrótce potem posłał Cesarz po Latoura, dawnego guwernera Arcyks. Rudolfa.

Wiedeń 31go stycznia. Według dotychczasowych dyspozycyj zarządzoną będzie żałoba krajowa przez trzy miesiące, a mianowicie w pierwszym miesiącu gruba żałoba.

Pierwszy wieniec na trumnie śp. Następcy tronu złożyła dziś przed południem Arcyksiężna Stefania. Złożony on jest z ulubionych kwiatów Arcyksięcia: z białych róż, goździków i konwalij. Wspaniały wieniec zaopatrzony jest w białą szarfę atłasową bez napisu. Mała księżniczka Elżbieta, córeczka Pary Arcyksiążęcej, złożyła na trumnie mały wieniec z róż mszystych z białą szarfą również bez napisu, a trzeci wieniec z białych kamelij i jodłowych gałązek zamówiony został przez hrabiego i hrabinę Waldstein. Ks. Leopold i ks. Gizela bawarscy złożą jutro rano wspaniały wieniec na trumnie zmarłego Następcy tronu.

W zastępstwie księcia-rejenta bawarskiego Luitpolda ma tu jutro przybyć najstarszy jego syn ks. Ludwik. Zapowiedzianem jest także przybycie deputacyi bawarskiego drugiego pułku strzelców, którego właścicielem był Następca tronu Rudolf.

Londyn 31 stycznia. Wszystkie dzienniki odzywają się z wielką sympatyą w swych artykułach wstępnych o śmierci Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa. Królowa i ks. Walii wysłali nader sympatyczne telegramy do rodziny cesarskiej w Wiedniu. Cały Londyn uczuwa jakby osobistą stratę, zgon tak godnego miłości Arcyksięcia, który we wszystkich kołach tutejszych cieszył się popularnością i poszanowaniem. Kolonia tutejsza austryacko-węgierska wysłała w formie adresu najgorętsze oznaki współczucia z powodu tak ciężkiej straty. Ambasador austryacki poczyni kroki w celu oficyalnego doręczenia adresu.

Wkrótce po otrzymaniu wiadomości o zgonie Następcy Tronu Rudolfa, na znak żałoby na wszystkich pałacach, gmachach rządowych, ambasadach wywieszono chorągwie. Wszystkie dzienniki poranne poświęcają nader sympatyczne artykuły zmarłemu Następcy Tronu.

Bruksela 31 stycznia. Król Leopold otrzymał pierwszą wiadomość o zgonie Arcyks. Rudolfa w depeszy Cesarza Franciszka Józefa, która z tragicznym lakonizmem okrutną tę wieść opisuje. Król był głęboko wzruszony, lecz przy cechującym go szczególnie męskim charakterze udało mu się zapanować nad sobą tak dalece, iż natychmiast wysłał telegram do zamku Lacken, gdzie dotychczas bawiła królowa. Dama dworu królowej hrabina d'Oultremont otrzymała depeszę i weszła do apartamentów królowej, mówiąc: Najj. Pani, mam zakomunikować smutną wieść: Arcyksiążę Rudolf chory, ciężko chory." Królowa Henryeta zbladła jak trup i zawołała rozpaczliwie: „On umarł!" Pochwyciła szybko depeszę, którą dama dworu drżąc jej wręczyła. Królowa zalała się łzami i wołała: „Moje biedne dzieci, moje biedne dziecko!"

Dopiero, gdy król z Brukseli przybył do zamku Lacken i zabawił z godzinę z królową, okazała ona nieco więcej panowania nad sobą.

Królestwo wysłali natychmiast długie szyfrowane depesze do Cesarza Franciszka Józefa, Cesarzowej Elżbiety i Arcyksiężnej Stefanii. Król i królowa udać się mają dziś do Wiednia.

Wiedeń 31 stycznia.

Żałoba w sercach, żałoba w mieście; zasępione i smutkiem pokryte twarze, czarne chorągwie wszędzie — oto fizyognomia Wiednia.

Tajemniczość pewna, nieświadomość, niepewność; lakoniczne, wstrzemięźliwe urzędowe sprawozdania; najdalej idące wieści, pogłoski, a przytem i twory wyobraźni publicznej — oto charakterystyka chwili.

Pogrzeb, zdaje się, że z pewnością odbędzie się we wtorek, a *Requiem* we środę w Wiedniu i we wszystkich stolicach krajów.

Z powodu braku miejsca, na pogrzeb mają być powołani — ale i to jeszcze niepewne — tylko namiestnicy i marszałkowie. Cała rodzina cesarska już zjechała się w Wiedniu. Przybył także i Arcyksiążę d'Este z Pragi.

Cesarz Wilhelm II zapowiedział osobisty przyjazd na pogrzeb, równie Następcy tronu rosyjski i włoski. Najjaśniejszy Pan, wszystkim najczulej dziękując, wszystkich prosił, aby zaniechali przybycia. Cesarzowi niemieckiemu odpowiedział, iż do głębi wzruszony jego zamiarem, nie może pozwolić na jego przyjazd, gdyż nie byłby w stanie przyjąć go, jak mu się to należy i jakby pragnął.

Jeden z pierwszych prezydent Carnot przesłał Cesarzowi wyrazy współczucia.

Cesarz Wilhelm, otrzymawszy wiadomość, zamknął się na czas dłuższy w swoim pokoju, a potem udał się do ambasadora hr. Szeczeniego — przybył tam hr. H. Bismark, a podobno później także kanclerz. Szereg powozów i tłumy były tak wielkie przed ambasadą austryacką, że musiała wystąpić policya. Wrażenie, wywołane śmiercią tragiczną naszego Następcy tronu, było wszędzie tak wielkiem i strasznem, że w Paryżu zapomniano o wyborze Boulangera, a w Peszcie naraz ustały wszelkie uliczne rozruchy.

Tutaj zdenerwowanie publiczności do tego doszło stopnia, iż głoszono o atentacie, nawet o zamordowaniu Tiszy, a o samobójstwie Andrassego. Oczywiście, słowa prawdy w tem niema; Tisza tu dziś przybędzie — ale dowód to, że publiczność pod wpływem ciosu fantazyować poczęła.

Po jutrzejszem posiedzeniu Izby, poświęconem jedynie zawiadomieniu o katastrofie, odroczoną ona zostanie do czwartku.

Wszystkie bale, uroczystości i koncerta odwołane. Wszystkie teatra zamknięte. Giełda zamknięta. Uniwersytet zamknięty przez wczoraj i dzisiaj, oraz w dzień pogrzebu.

Sprostowanie. Arcyksiążę Rudolf już w poniedziałek udał się do Mayerling i polował z księciem Filipem Koburgskim i hr. Hoyosem; ci dwaj powrócili na noc do Wiednia i znowu rano udali się do Mayerling; ks. Koburgski we wtorek również wrócił do Wiednia, a został się tylko hr. Hoyos; książę zaś znowu we środę rano przybył do Mayerling na polowanie i już zastał tragiczny wypadek.

Nic dziwnego, że wszyscy niemal w pierwszej chwili z bólu głowę stracili. Hr. Bombelles wyszedł naprzeciw Marszałka Tarnowskiego w najwyższym stopniu pomięszany; przepraszał, że go przyjąć nie może, że jedzie do Mayerling, że tam coś się stało, że reszty dowie się z dzienników, a na zapytanie, kiedy będzie mógł mieć Marszałek posłuchanie, hr. Bombelles odpowiedział: Następca Tronu nie będzie udzielał posłuchań.

Hr. Bombelles, który przywiązany był jak ojciec do Następcy Tronu, już drugą straszną przeżył katastrofę w życiu, gdyż był przy cesarzu Maksymilianie w chwili jego rozstrzelania.

Z Wiednia pisze nam przygodny korespondent pod d. 31 stycznia:

(*F*) Kombinacye, jakie wobec zgonu Następcy tronu Rudolfa łączono ze sprawą następstwa tronu, polegają głównie na powszechnie stawianem przypuszczeniu, że najstarszy syn najstarszego brata cesarskiego, Arcyksięcia Karola Ludwika, t. j. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand austryacko-esteński, z powodu przyjęcia spadku po księciu modeńskim i przybrania nazwiska Este zrzekł się swego prawa do tronu.

Przekonanie to stwierdza się o tyle, że już wobec wielorako przypuszczanego nieprawdopodobieństwa, aby Arcyksiążę miał jeszcze męskiego potomka, powszechnie wymieniano młodszego brata Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, Arcyksięcia Ottona, jako przyszłego monarchę Austro-Węgier. Część publiczności była zdania, że Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zrzeczeniu się swojem postawił zastrzeżenia, które utorować mogą możność następstwa tronu. Mogę na podstawie całkiem pewnych wyjaśnień donieść, że zrzeczenie się Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda praw do tronu, z powodu przyjęcia wspomnionej sukcesyi, do rzędu bajek należy.

Arcyksiążę żadnego zrzeczenia się, ani bezwarunkowego, ani warunkowego nie uczynił. Sukcesya modeńska, która nie jest zresztą tak znaczną, jak to powszechnie mniemano, miała pierwotnie przejść na Następcę tronu Rudolfa. Ponieważ jako Następca tronu austro-węgierskiego nie mógł on przyjąć nazwiska Este, przeszła owa sukcesya na Arcyksięcia Karola Ludwika, a względnie na jego najstarszego syna Franciszka Ferdynanda. Z chwilą jednak, gdyby ostatni miał być ewentualnym następcą tronu, będzie on nim *ipso jure* pomimo sukcesyi modeńskiej, lecz w każdym razie nie będzie już mógł nosić nazwiska Este, a nazwisko to przejdzie na najbliższego jego agnata, a zatem na brata jego Arcyksięcia Ottona. Taki jest prawdziwy stan rzeczy, która tworzyła od szeregu lat zamęt domysłów.

Ignacy Domejko.

(Ciąg dalszy).

W pamiętniku, którego wyjątki ogłosiła świeżo *Kronika rodzinna* w Warszawie, a którego całość da Bóg stanie się jednym z najmilszych klejnotów literatury emigracyjnej — Domejko opowiada swe przybycie w granice rzeczypospolitej Chilijskiej przed pół wiekiem i wyjazd z powrotem do Europy i Polski:

„Było to 17go maja 1838 roku, w dzień jesienny; świtać poczynało, śnieg gęsty padał z silnym wiatrem od zachodu. — Zmęczony trzysta-milową konną po stepach podróżą, szarym, tułaczym płaszczem owinięty, zziębły, skurczony, na chudej szkapie, bez grosza, wdzierałem się na wysoki, o 5,000 metrów nad poziom morza podniesiony grzbiet Kordyliery Uspallata. Oczu trudno było otworzyć; oddech przyspieszony, droga szła stromo, w zamieci ukryta; uparta, twardousta mulica poczuła, żem nią kierować nie umiał, już gdzieś mię na bok w przepaść ciągnęła, gdy na czas podbiegł *arriero*, chwycił za uzdę i uratował. Z trudem, Opatrznością tylko Bożą wiedziony, około południa do pierwszej dobiliśmy się *kasuczy*, pustej chałupy, gdzie na gołej ziemi, w niemiłym orszaku, w dymie od tytuniu i od kurzącego się chróstu resztę dnia i noc całą przecierpiałem. Burza nie ustawała, wysokie sumioty dokoła osaczyły dom i zaledwie na drugi dzień po południu uspokoiło się niebo; — czarne chmury spuszczać się na dół poczęły i rozdzielać się między wąwozy, a choć przymglone, ukazało się słońce. Nie tracąc czasu, w obawie, by druga gorsza nie nadeszła burza, jęli się *arriero* i jego towarzysze do odkopywania śniegu; niełatwo było wydostać się na mniej niebezpieczną drogę. — Trzeciego dnia na szerszą schodzimy dolinę, niebo pogodniej poczyna przyświecać, ukazują się już chałupy wieśniacze, dalej małe miasteczko Sta Rosa, potem większe, ludniejsze San Felipe. Przechodząc koło nich, widzę lud mnogi, z twarzy przedkolumbowego szczepu i ludzi białych; do nikogo przemówić, nikogo zrozumieć nie umiem, patrzą na mnie jak zazwyczaj na cudzoziemca. Na piąty dzień, niemy i niewesoły, dojeżdżam do Wielkiego Oceanu, widzę rozbijające się z szumem o brzegi jego fale, a jeszcze sto mil drogi zostawało do miejsca przyszłego dla mnie pobytu; droga bezludna, skalista, kolczastemi kaktusami najeżona. Ostatniego dnia podróży było trzęsienie ziemi.

Takie było moje przybycie do Chili.

We czterdzieści sześć lat potem, dnia 23 maja 1884 roku, w bogatej, wspaniałej stolicy, 150,000 mieszkańców liczącej, gwarny orszak przyjaciół i przedniejszych obywateli, posłów sejmowych i senatorów rzeczypospolitej, młodzież szkolna i uniwersytecka, dwaj synowie i liczni krewni nieboszczki żony mojej, towarzyszą mi do dworca przepysznie zabudowanej stacyi kolejowej. Tam muzyka gra hymn narodowy chilijski, huczne okrzyki: *viva! viva!* witają mnie jakby zwycięzko wracającego z wojennej wyprawy, a urząd kolejowy otwiera mi wagon honorowy, którym tylko sam prezes Rzeczypospolitej, jego ministrowie i uprzywilejowane osoby jeżdżą. Tu z peronu jeden uczeń instytutu narodowego przemawia do mnie, winszuje, że obaczę kraj mój rodzinny i powołuje, abym nie ociągał się z powrotem do tej drugiej ojczyzny, sercem zdobytej. Ze wzruszenia, jakiego doznałem, słów kilka zaledwie wymówić zdołałem i zakończyłem szczerym wykrzyknikiem: *Viva Chile!* — W tym momencie trzykroć ryknęła lokomotywa i wśród tysiąca okrzyków, przy odgłosie muzyki ruszył tryumfalny pociąg. Jeden senator i dwaj posłowie sejmowi, wielu z nauczycieli i dawnych uczniów, przeprowadzają mnie na wagonie do portowego miasta Valparaiso, gdzie jeszcze dwa dni schodzą na głośnych przyjęciach, proszonych obiadach i świetnych owacych. Trzeciego dnia po południu, przeprowadza mnie i synów moich do parowca „Britania," na szybko uwijających się czółnach, niezliczony orszak obywateli i na pokładzie okrętu, wśród mnogich okrzyków, spotykam Ojca Augusta, przełożonego missyi na Oceanie Spokojnym i prezesa senatu pana Rafała Lawain'a. Rzewne pożegnanie! Ostatnie z pokładu zeszły: dona Lukrecya i dona Matylda z córkami swemi, siostry ś. p. żony mojej, i zdaleka jeszcze, dopływając do brzegu, powiewały chustkami ku mnie. Słońce w tym momencie dotykało morza i zagruchotały łańcuchy od podniesionej kotwicy.

Taki był mój wyjazd z Chili.

Ze zroszoną źrenicą i ściśnionem sercem szedłem do smutnej, ciemnej kamaroty; — płyniemy.

Bądź zdrowa Chili; dzięki tobie za moje 46 lat u ciebie pracowitego życia; za twoją gościnność, za dane mi od ciebie obywatelstwo, za rodzinę, za szacunek i miłość, jakie znalazłem u twego narodu, za hojne opatrzenie mnie na ostatek życia, za duchowe pocieszenia i osłody, któremi Bóg mnie w twoich kościołach obdarzył i starość moją osłodził."

Wzruszająca i budująca zaiste antiteza między przyjazdem ubogiego tułacza a tryumfalnym powrotem wysokiego dostojnika, który z przybranej ojczyzny puszcza się w wędrówkę emigracyjną ku rodzinnej ziemi. Niejeden z kulturträgerów niemieckich, który w pierwszych, zwłaszcza porozbiorowych czasach wlekli się wózkami i bryczkami do Galicyi i w Poznańskiem, szukając chleba i posad, a powracali dobrze utuczeni i obłowieni — lub też który z tych diejatelów i czynowników taszkendzkiego kroju, zalewających Kraje Zabrane i Królestwo — doznali także zmiany losu. Ta tylko zachodzi różnica, że tamci zostawiali za sobą wzgardę i złorzeczenia, sami spełniając tylko misyę nienawiści — Domejko niósł miłość dla ziemi, która była dlań tak gościnną — i zostawił za sobą cześć, błogosławieństwa, pożytek i wdzięczność.

Ważnem byłoby dzieło, któreby zebrało szczegóły z losów i zadań spełnionych przez wychodźców polskich od stu lat po różnych kątach pięciu części świata.

Ileż tam rozsypanej pracy i dobrej sławy polskiej! Z książki takiej poznalibyśmy wiele postaci dzielnych, które zacnością i zdolnością na rozmaitych polach i w różnych zawodach do najzaszczytniejszego doszły uznania. Wielu zatarło za sobą ślad — ale te objawy, stwierdzony na wielu punktach kuli ziemskiej, dowodzą, że wartość moralna, jak talenta Polaków, biorąc ich indywidualnie, wytrzymują porównanie, owszem częstokroć otrzymują pierwszeństwo w porównaniu do innych narodowości. Czy ci sami ludzie, gdyby byli pozostali w kraju, byliby z siebie wydobyli i rozwinęli te wszystkie zasoby, jakiemi u obcych się odznaczyli? W domu zalegamy częstokroć pole, lub rozbijamy się i marnujemy bądź to w walce z przeciwnemi stosunkami, bądź też wśród ujemnych przyczyn, które płyną z wad narodowych. Bogaty indywidualizm polski często zagłusza się wzajem — podobnie jak to widujemy w ogrodach, gdzie się nie plewi chwastów a na bujnej glebie zasiew zbyt gęsty — i jedne rośliny przerastają drugie, nie okrywając się owocem. Bujne te rośliny, przesadzone na grunt pierwotny, lub starannie uprawiany, wydają bogaty plon.

Ogólnej tej uwagi nie stosujemy do Domejki, bo on miał właśnie te wyjątkowe przymioty, że i w kraju byłby pożytecznym i znakomitym, bo zresztą on w Rzeczypospolitej Chilijskiej spełnił zadanie ogrodnika w cywilizacyjnej tego słowa przenośni. Nie było to tylko zadanie indywidualne, robota zdolnego technika lub inżyniera, jak wielu innych zpośród emigracyi polskiej, ale była to praca organizacyjna, wymagająca obok uczoności także przymiotów politycznych i obywatelskich. Ow filaret wileński, gdy powrócił do nas sędziwym starcem, miał na sobie piętno nietylko badacza, ale i męża stanu.

Przebywszy konno ową przestrzeń 300-milową i góry Kordylierskie otrzymał zrazu posadę profesora mineralogii w jednem z mniejszych miast z poleceniem kształcenia praktycznego górników, tyle potrzebnych w kraju bogatym w kruszce. Wnet jednak przeniesionym został z tej szkoły na katedrę uniwersytetu w Sant Jago. Zastał tu najwadliwszą organizacyę, opartą na wzorach uniwersytetu paryskiego według planów Napoleona I, oczywiście sparodyowanych. Pod szumną nazwą instytutu narodowego było to pomięszaniem kierownictwa początkowych i średnich szkół z wyższymi wykładami bez systematycznego podziału i porządku. Domejko przedstawił prezydentowi Rzeczypospolitej zaraz w pierwszych latach swego w Sant Jago pobytu plan reformy uniwersytetu na wzór niemieckich, z trzema wydziałami: prawa, filozofii i umiejętności przyrodniczych, z rektorem, którego na pięć lat mianuje prezydent Rzeczypospolitej zpośród trzech kandydatów, wybranych przez gremium profesorów.

Reforma została przyjętą, ale pod warunkiem, że ten, co jej program zakreślił, podejmie się ją przeprowadzić. Po trzykroć wybierany przez kolegów i mianowany przez rząd, po piętnastu latach żmudnych rządów, połączonych z twórczą pracą naukową, czwartego nie chciał przyjąć wyboru. Uległ jednak, gdy zacięta walka stronnictw dowodziła niemożebności innego rektora, a namiętności polityczne ustępowały jedynie wobec powagi i miru, jakie sobie zdobył u wszystkich nasz rodak.

Gdy wreszcie po dwudziestoletniem rektorstwie podał się do dymisyi, uniwersytet postanowił wydać wszystkie dzieła znakomitego badacza i ofiarować autorowi w dowód uznania tyloletnich zasług; nadto wyznaczono mu dożywotnią wysoką pensyę i krzesło w senacie.

Dzieł tych było wiele, zacząwszy od elementarnych książek szkolnych aż do samodzielnych badań przyrodniczych; nadto cała literatura książek szkolnych we wszystkich gałęziach przechodziła przez jego ręce, a najczęściej z jego planu.

L. Dębicki.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przegląd Polityczny.

Kraków 1 lutego.

Parlament niemiecki przyjął wniosek rządowy w sprawie wschodnio-afrykańskiej w trzeciem czytaniu. Wyjazd Wissmanna do Zanzibaru będzie mógł teraz nastąpić bezzwłocznie.

Podczas gdy plany ks. Bismarka, polegające na zaostrzeniu akcyi w Zanzibarze, uzyskały tak łatwe przyzwolenie parlamentu niemieckiego, zaczynają się wynurzać pewne trudności, jakie Anglia w tej sprawie stawiać zamierza. Lord Salisbury miał w rozmowie z jednym z posłów objawić zdanie, że na zbrojne występowanie na wybrzeżu zanzibarskiem nie może Anglia patrzyć obojętnie, a mianowicie nie może dawać powodów do mniemania, jakoby się na to zgadzała i jakoby to było naturalnym rezultatem jej umów z Niemcami. Być więc może, że się o deklaracye, jakie ks. Bismark i Wissmann poczynili w parlamencie niemieckim względem konieczności opanowania wybrzeża i utrzymywania tam zbrojnej siły, rozbiją umowy z Anglią względem wspólnej blokady, coby rozzuchwaliło niezmiernie przywódzców powstania afrykańskiego i uczyniło może wszelkie usiłowania Wissmanna daremnemi.

W kołach berlińskich sprawiło wytoczenie procesu redaktorowi *Kreuz Ztg* o obrazę majestatu wielką sensacyę. *Hallesche Ztg*, organ Rauchhaupta, znanego z swych uczuć czysto-monarchicznych, ozywa się z powodu zajść ostatnich w te słowa: „Ks. Bismark nie jest ani liberalnym, ani konserwatywnym, ma on własne swoje przekonanie, a żąda raz od jednej, to znów od drugiej strony, aby się do jego sposobu myślenia nagięła. W tem, że żądanie takie może się w danym razie zderzyć tak samo z tradycyjnie niezłomnemi przekonaniami konserwatywnemi, jak się już ściśle ratio z liberalnemi zdaniami, niema nic dziwnego. Jak niesłusznem jednak było nazywać dążności liberalne „wrogiemi państwu“ i „radykalno-rewolucyjnemi,“ równie niesłusznem też jest obdarzać konserwatywne przekonania mianem „wrogich państwu“ i „reakcyjnych“ z tego jedynie powodu, że się nie zawsze na osobiste plany kanclerza zgadzają... Konserwatyści nie walczą z osobą ks. Bismarka, walczą oni tylko o swe zasady, a walczą o nie z wszelkimi nawet względami, jakie się wielkości i zasługom kanclerza należą. Żądać, aby się zasadnicze i tradycyjne przekonania stronnictwa konserwatywnego naginały z pewną giętkością do każdorazowego prądu, jaki kanclerz w bieg wprawia, oznaczałoby chęć podkopania podstawy konserwatyzmu.“

O rezultacie obrad, na jakie się we czwartek we francuskiej Izbie deputowanych z powodu interpelacyi hr. Jouvencel zanosiło, nie mamy do chwili, kiedy to piszemy, żadnych wiadomości. — Wiadomo zaś, że Floquet, odpowiadając na interpelacyę, miał wyłożyć cały swój program polityczny, zażądać imieniem gabinetu wotum zaufania i wnieść następnie cały szereg ustaw względem zabezpieczenia rzeczypospolitej tak od przewrotów jej zabiegów, jak od zaczepek w prasie, i zażądać poparcia już zmian w ustawie wyborczej.

Wobec rozdarcia, jakie panuje między różnemi odcieniami stronnictwa republikańskiego, nie można względem możliwego powodzenia lub niepowodzenia w przeprowadzeniu zamiarów Floqueta jakichkolwiek czynić naprzód przypuszczeń. Zjednoczona lewica, do której i oportuniści należą, czyni Floqueta odpowiedzialnym za wypadek ostatnich wyborów paryskich, wątpić więc prawie należało, ażeby go w pozyskaniu przychylnej uchwały na wymienione powyżej wnioski szczerze wspierać chciała. Telegraf przyniesie nam zapewne już, jeśli nie rozstrzygające jeszcze wiadomości, to przynajmniej jakiekolwiek pewne wskazówki względem tego, co prawdopodobnie się stanie.

Z dobrego źródła otrzymujemy w dalszym ciągu następujący artykuł:

Ktokolwiek dziś bierze pióro do ręki, aby pisać do dziennika politycznego, choćby był w którym bądź punkcie Europy, choćby pierwotnie nawet miał był zamiar inną zająć się sprawą, musi potknąć się o wybór onegdajszy w Paryżu. Nie jest to bowiem ani miejscowy, ani wyłącznie francuski wypadek. Owszem związek jego z całą sytuacyą międzynarodową, i to z temi właśnie okolicznościami, gdzie rozstrzyga się kwestya pokoju czy wojny, nie da się zaprzeczyć. Wiem, że o wyborze jenerała Boulangera sami na miejscu bez wszelkich dalszych informacyj zdołacie trafny wyrok wydać, wszak od miesięcy sprawa ta stała na porządku dziennym, a każdy polityk musiał się liczyć tak dobrze z ewentualnością tryumfu, jak klęski jenerała Boulangera. Mimo to pozwólcie mi łaskawie kilka uwag, jakie mi przyszło poświęcić.

Przedewszystkiem warto skonstatować, że sukces jenerała Boulangera był niespodzianką prawie wszędzie w kołach urzędowych, nietylko w Paryżu i we Wiedniu, ale nawet w Berlinie. Wiem, że jeszcze w niedzielę rano wysoko postawiona na podstawie urzędowych relacyj z Paryża zapewniała, że wybór kontr-kandydata nie ulega żadnej wątpliwości. Jest to ciekawe zjawisko międzynarodowe, że prawie wszystkie rządy miały podobne w tej sprawie informacye.

Powodzenie jenerała Boulangera jest istotnie zagadkowe. Żeby on posiadał wojskowy geniusz pierwszego Napoleona, lub zmysł polityczny i pewien talent uwodzenia mas Napoleona III, toby można przynajmniej w nim szukać materyału na „zbawcę“ narodu francuskiego, chociażby nie na długo. Ale na to się zgadzają wszyscy, co mieli sposobność poznać jenerała Boulangera, iż jest to człowiek zupełnie miernych zdolności. Owa mieszanina i sztuczna koalicya żywiołów, z jakich się składa większość, która stoi po jego stronie, w puch się rozleci w chwili potrzeby dodatniego działania. Wszystkie te żywioły zjednoczyła nienawiść przeciw Rzeczypospolitej i rządom parlamentarnym we Francyi. Tego rodzaju zwycięztwa wyborcze, na wskróś nienaturalne, a nawet do pewnego stopnia przypadkowe, są tylko możliwe przy wyborach powszechnych i to w kraju, który przedstawia dziś fenomen wybuchu psychopatycznego.

Przypominamy sobie teraz słynne *dictum* hr. Beusta w roku 1870, po katastrofach, jakie Francyę były dotknęły: „Nie widzę Europy.“ Nie wiem, czy Europa istnieje, ale to pewna, że Francyi się nie widzi. Wypadki we Francyi stanowią źródło wielkiej pociechy dla starych dynastyj. Na wielkiej giełdzie dziejowej idą akcye dynastyczne strasznie w górę. Bawaryą mógł rządzić przez 20 lat prawie król cierpiący na pomieszanie zmysłów — bez szwanku dla idei dynastycznej. Rzeczpospolita francuska, jak Saturn, spożywa najlepsze siły i chwieje się nieustannie. Czy Rzeczpospolita zdoła się wogóle utrzymać i jak długo? Od rozwiązania tego pytania zawisły nietylko losy Francyi. Czy w roku 1889, w stuletnią rocznicę wielkiej rewolucyi francuskiej, w roku wystawy powszechnej, której z góry unikają państwa konserwatywne, czy już teraz, czy w bliskiej przyszłości uda się jenerałowi Boulangerowi, lub tym dziennikom, które chorągiew jego wywiesiły, obalić Rzeczpospolitą i sięgnąć po władzę? Zapewnić was mogę na mocy informacyj bardzo dobrych, że w Berlinie **przed** wyborem jenerała Boulangera panowało przekonanie prawie matematyczne, iż **dwa lata** jeszcze upłynąć muszą, dopóki we Francyi nieunikniony proces przeobrażenia przebędzie wszystkie konieczne stadya, dopóki nie nastąpi tamże chwilowa niemoc na zewnątrz. Nie wiem, czy w rachubie tej objętą była ewentualność onegdajszego zwycięstwa wyborczego jenerała Boulangera, czy więc fakt ten przyspieszy, a raczej skróci termin wspomniony. Dla Austryi, związanej ściśle i nierozerwalnie z Niemcami, tylko ta strona wypadków paryskich jest politycznie ciekawą. Czy wybór jenerała Boulangera przyczyni się do szybszego poruszenia się wielkiej lawiny, która zawsze ciąży nad światem, grozi — a nie rusza się.

Sentymentalne, romantyczne i niespokojne głowy, które nie przestają jawnie lub potajemnie agitować przeciw przymierzu Austryi z Niemcami, które z każdego czynu namiętnego lub mniej rozstropnego na pozór ks. Bismarka korzystają, aby kamienie rzucać na kanclerza niemieckiego, powinny — na widok tego, co się dzieje we Francyi — przecież raz się upamiętać i nie stracić z oka bezpiecznego położenia, w jakiem się Austrya znajduje dzięki roztropności swego Monarchy i dzięki przymierzu z Niemcami.

Z tego samego stanowiska pocieszającym jest faktem, że — pomimo legendowych niemal opowieści, po części prawdziwych, po części skłamanych, które się wysnuły około osoby ambasadora niemieckiego we Wiedniu, ks. Reussa i jego stosunku do rządów hr. Taaffego — Najj. Pan przed paru dniami osobiście i to w mundurze pruskim, zaszczycił wielki wieczór, jaki się odbył u tego tak wpływowego dygnitarza niemieckiego. Owemi „legendowemi“ opowieściami i podobnemi, chwilowo mniej aktualnemi sprawami będziemy jeszcze mieli sposobność zająć się w toku listów naszych informacyjnych, kiedy bieżące wypadki będą mniej ważnemi i niewymagającemi natychmiastowego omówienia.

Sceny, których świadkiem jest Peszt od niejakiego czasu, bądź w samym parlamencie, bądź poza parlamentem, a które w każdym razie opóźniły wyjazd Najj. Pana do Węgier, budzą w poważnych kołach wielkie niezadowolenie. *Das geht über den Spass.* Jakby na *memento* kół wojskowych, aby się opamiętały w za daleko idących zapędach militaryzmu, to tego za wiele, co się teraz dzieje na Węgrzech. Przyjaciele i przeciwnicy p. Tiszy nie widzą na wypadek jego obalenia tej osobistości lub tego stronnictwa, któreby były w stanie po Tiszy rządzić w Węgrzech. A jednakowoż utrzymują, że czas p. Tiszy jest policzonym. Miary przedlitawskiej w ocenie parlamentaryzmu węgierskiego, jego wymogów i jego ofiar użyć niepodobna. Każdy rząd w Węgrzech ma szereg wiernych z przekonania, a zatem czystych zwolenników. Część atoli wymaga ciągłego połechtania podniebienia i żołądka rozmaitemi sposobami i sztukami. Otóż część ta ma już być przesyconą. Podobno rządowa apteka w Peszcie nie posiada żadnych nowych środków.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 lutego.

Z powodu uroczystości Oczyszczenia N. Maryi P. następny Nr „Czasu“ wyjdzie w poniedziałek dnia 4 b. m. wieczorem.

— **P. Kuczkowski**, delegat Namiestnika i starosta krakowski, przybył tu dzisiaj rano wraz z rodziną z Kołomyi.

— **Z powodu śmierci Najdostojniejszego Arcyksięcia Następcy Tronu**, prezes Rady powiatowej p. A. Milieski zwołał na dzień 3 lutego b. r. nadzwyczajne posiedzenie Rady powiatowej, celem porozumienia się względem wzięcia udziału w powszechnej głębokiej żałobie państwa i kraju.

— **Z powodu zgonu** Następcy tronu arcyks. Rudolfa w Kasynie powszechnem w Krakowie wieczorku z tańcami nie będzie, co do dalszych zaś zabaw postanowienie później ogłoszonem będzie.

— **Krakowska Izba handlowo-przemysłowa** odbędzie dzisiaj o godzinie 5ej po południu nadzwyczajne posiedzenie celem powzięcia uchwały względem wyrażenia uczuć żalu i boleści z powodu niespodziewanego zgonu Arcyksięcia Rudolfa.

— **Z powodu żałoby** po Następcy tronu Arcyksięciu Rudolfie odwołał także adwokat Dr Markiewicz zabawę, która u niego w niedzielę 3 b. m. miała się odbyć, o czem na żądanie jego czynimy wzmiankę celem uprzedzenia zaproszonych gości.

— **Zapowiedziane przedstawienie amatorskie** na d. 3 b. m. w stowarzyszeniu drukarzy i litografów krak. „Ognisko“ zostało z powodu zgonu Najd. Arcyksięcia Rudolfa odłożone.

— **Z Teatru.** Przedstawienia w teatrze krakowskim z powodu zgonu Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Arcyksięcia Następcy Tronu Rudolfa zostają zawieszone aż po dzień pogrzebu. Tak samo zapowiedziane na sobotę i niedzielę dwa bale maskowe w salach redutowych zostają odwołane.

W przyszłym tygodniu wystąpi kilkakrotnie na naszej scenie, jako gość, ulubiony artysta lwowski p. Mieczysław Frenkel w swych najlepszych rolach. Szczegóły występów tego wielce utalentowanego artytysty podamy później. P. Frenkiel przybywa już jutro tj. w sobotę do Krakowa.

— **Tercyarze św. Franciszka**, posługujący ubogim, będą kwestować w poniedziałek d. 4 b. m. w ul. Smoleńskiej, Wolskiej i nad Rudawą.

— **Krakowskie Towarzystwo prawnicze** odbędzie po dłuższej pauzie w ciągu przyszłego tygodnia miesięczne posiedzenie, na którem referować będą prof. Dr Rosenblatt o projekcie ustawy przeciw szkodliwemu rozdrabianiu gospodarstw włościańskich, a docent Dr Juliusz Leo o ustawie propinacyjnej. Dokładną wiadomość o dniu posiedzenia podamy później.

— **Nocy dzisiejszej** silny wicher wyrwał okno w kościele N. P. Maryi nad chorem od strony Rynku, dalej gzyms na kamienicy w ulicy Zwierzynieckiej, kilka żałobnych chorągwi i wiele innych drobniejszych sprawił uszkodzeń.

— **Towarzystwo tatrzańskie.** Przypominamy, że w niedzielę o g. 4ej odbędzie się w tutejszem Muzeum techniczno-przemysłowem XVI zwyczajne walne zgromadzenie Tow. tatrzańskiego.

— **Ósmy bezpłatny wykład popularny** Dra Bolesława Lutostańskiego „O zabezpieczeniu życia“ odbędzie się w niedzielę 3go b. m. o godzinie 3ej po południu w Amfiteatrze Nowodworskim (gimn. ś. Anny) urządzony staraniem wydziału krak. Tow. „Oświaty ludowej.“

— **Składki noworoczne.** Za bilety uwalniające od życzeń noworocznych wpłynęło ogółem 392 złr. — Przewodniczący sekcyi dobroczynnej prof. Dr Pareński wydelegował do rozdziału kwoty tej radców miejskich Dra Kohna i Dra Paszkowskiego, którzy łącznie z pp. komisarzami obwodowymi postanowili z ogólnej kwoty wydzielić 58 złr. dla rozdziału między starozakonnych przez r. m. Dra Kohna, kwotę 25 złr. przyznano do rozdziału bratu Albertowi, jako opiekunowi ogrzewalni męskiej, dwom ubogim udzielono po 10 złr., 8 ubogim po 5 złr., resztę rozdali pp. komisarze obwodowi w dniu wczorajszym po 1 złr., 2 złr. i 3 złr. między ubogich; ogółem obdzielono 138 ubogich.

— **Składki** na weteranów wojsk polskich z r. 1831 w miesiącu styczniu i sprawozdanie miesięczne. — Po 1 złr. pp. Robert Hau, Ludwik Kurkiewicz, Aleksander Müller, Romuald Baron, Marek Gatty, Wiktor Machnicki, Antoni Odzieżyński, Wojciech Pachucki; 1 złr. 57 c. wygrane w wista; po 2 złr. Paweł Niedzielski, Władysław Pisz, Fr. Góra, Jakób Michnik, Witalis Szpakowski; po 3 złr. Andrzej Łopacki, Bolesław Żurowski, Teofil Gatty, Dr Tomasz Mączka, Mieczysław Darowski, kwartalnie; po 4 złr. Dr N. N. z Bochni, Antoni Wejda za dwa lata; po 5 złr. Wojciech Chrzanowski, Dr A. L. Serafiński, Władysław Struszkiewicz, Dr Ferd. Zakrzewski, Zdzisław Włodek, r. d. Feliks Dobrzański, Dr Stanisław Zieleniewski, p. z Michałowskich Słapowa, prof. Juliusz Miklaszewski, bar. Henr. Konopka; 6 złr. Adolf Poller; 8 złr. hr. Lanckoroński z Tartakowa; po 10 złr. JE. X. biskup Solecki, Atanazy Benoe, Witold Rogoyski, J. Tołłoczko, prezes Alfred Milieski, Henryk Schwarz, Konstanty Tchorznicki, Eugeniusz Jordan Stojowski, Antoni Michałowski prezes, Julian Dunin Brzeziński, p. F. Kozmianowa, Maryan Dydyński, p. Salomea Dąbska; 12 złr. Konstanty Ramult. **Dochód** 248 złr. 57 c. — **Rozchód**: rozdano między 54 weteranów udowodnionych żołnierzy polskich z r. 1831 miesięcznych zasiłków, na zaliczki, naprzód chorym, najem pokoju i pomoc w biurze, niezbędne potrzeby, portorya, usługa 696 złr. 45 c. Niedobór 447 złr. 88 c. pokryty subwencyą Wydziału krajowego. Pozostaje na żołdzie narodowym z ostatnim stycznia b. r. weteranów udowodnionych żołnierzy polskich 54.

W dalszym ciągu złożyli na bal, na korzyść weteranów w. p. z r. 1831 odbyć się mający: 30 złr. hr. Sobańscy; 25 złr. hr. Marya Stadnicka; po 20 złr. p. Józefowa Jawornicka i Swiatowid; 15 złr. p. Juliusz Grosse; po 10 złr. z ks. Czetwertyńskich Mazarakowa, Stanisław Tomkowicz, p. Henrykowa Bossowska, Wacław Głowacki. Do 31go stycznia b. r. z 5-reńskowemi ofiarami i za bilety wogóle złożono 1054 złr. 55 c. *Ksawery Konopka.*

— **Podgórze** 1 lutego. Wobec głębokiej boleści, jakiej doznała monarchia i ludy austro-węgierskie przez śmierć ukochanego przez wszystkie ludy Najdostojniejszego Następcy Tronu, powiewają od wczoraj rana żałobne flagi na gmachach miejskich i prywatnych, a nadto odbyło się wczoraj nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej dla zamanifestowania udziału w boleści Wysokiego Tronu.

Wiadomości policyjne. Stróż nocny Chodana nocy dzisiejszej przytrzymał Polikarpa Skibę, który zakradł się do kramu na Wolnicy i odstawił Skibę na filię policyjną na Kazimierzu.

— Dnia 31go stycznia pochmurno, po południu mały, w nocy obfitszy deszcz i wicher; term. od —2·8 doszedł do +4·2 C. Barometr opadł bardzo nisko; o godzinie 7ej rano d. 1go lutego stan jego był 720·5 millim., term. +5·5 C. — Wiatr zachodni.

— W sobotę d. 2go lutego: Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny; w niedzielę 3go: św. Błażeja b.; w poniedziałek 4go: św. Weroniki p.

Sprawy sądowe.

Proces kukizowski.

Lwów 31 stycznia.

Z powodu, że na dzisiaj zapowiedziane było przesłuchanie X. Tchorznickiego, salę rozpraw zapełnili szczelnie ciekawi.

Zanim wszakże wprowadzono na salę X. Tchorznickiego, odczytane zostały różne pisma. I tak pismo rektoratu politechniki, rozstrzygające spór między oskarżycielem a obroną o to, kiedy księżyc w pamiętną noc wschodził i zachodził.

Dalej odczytano pismo kolei Karola Ludwika, wykazujące ruch pociągów, a to celem przekonania się, do których pociągów na dworzec jeździli Aleksander i Wł. Strzeleccy.

Nie przychylono się do prośby p. Spanga, aby przesłuchać jego żonę, jako świadka.

Odczytano odezwę sądu, z której wynika, iż dlatego nie chciał rozciągnąć kurateli nad X. Tchorznickim, musiałby bowiem rozciągać takową nad wszystkimi zdziecinniałymi starcami.

Odczytano zeznania X. Tchorznickiego, składane w śledztwie. Znane są one Czytelnikom z aktu oskarżenia. Gdy się je obecnie w całości słyszy, są one tak ogólnikowe, chwiejne i bezbarwne, że nic na nich budować nie można.

Po odczytaniu tych protokołów, p. prokurator wypytywał p. Strzelecką.

Prokurator: Dlaczego X. Tchorznicki do protokółu tak zeznawał?

Strzelecka: To zeznania chwiejne, zresztą to już było jego naturą, mówić nieprawdę.

Prokurator: Już 30 sierpnia zeznawał X. Tchorznicki: „nie mówiłem, ażeby przechowała pieniądze.“

Strzelecka: Bałamucił — a księżom inaczej mówił.

Prokurator: Powiedział, że asygnat nie trzymał w poduszce skórzanej.

Strzelecka: On nic nie pamięta. A zresztą w protokółach jest to złe, że nie wymieniono tam, co mu ginęło na probostwie, a co u nas.

Prokurator: A zkąd X. Tchorznicki później myślał na państwo?

Strzelecka: Perswadowali mu — taki „Szpanga“ bywał codziennie — i wmówili w niego — on już był wtedy całkiem osłabiony.

Prokurator: Dlaczego pani radziła, aby sprzedał cwancygiery?

Strzelecka: Zanosiło się wtedy na wojnę, a X. Tchorznicki ciągle trapił się tem, jak z cwancygierami będzie uciekać i wtedy postanowił wymienić.

Dr Roiński: Kiedy pani dała szafkę X. Tchorznickiemu?

Strzelecka: Jak X. Tchorznicki przeprowadził się do nas. Chciałam zabrać rzeczy Olesia, a X. Tchorznicki powiedział: Niech zostaną, bo ja między rzeczy Olesia będę chował pieniądze.

Następnie odczytano protokół oględzin X. Jana Tchorznickiego z 31 lipca.

Po kilkuminutowej przerwie dwóch służących wprowadza X. Tchorznickiego na salę.

Po wstępnym dyalogu między przewodniczącym a księdzem i po przekonaniu się, że ksiądz wie, gdzie jest, przypomina przewodniczący świadkowi, że ksiądz raz powiedział, iż dał klucz pani Strzeleckiej, drugi raz że nie pamięta. Jak to było?

Świadek: Nie pamiętam.

Przewodniczący: A ksiądz po mordowaniu dawał klucz p. Strzeleckiej?

Swiadek: Ja nie pamiętam, abym dawał.

Przewodniczący: Po mordowaniu więc ksiądz nie dawał?

Swiadek (z oburzeniem): A — a, po mordowaniu!

Przewodniczący: A pieniędzy ksiądz nie kazał pani Strzeleckiej zabrać?

Swiadek: Nie. I owszem widząc szafę rozbitą, powaloną, pytałem panią Strzelecką, kto to zrobił. Powiedziała mi, że sędzia zabrał pieniądze. Na to powiedziałem wtedy: Na miłość Boga, daj mi pan, panie sędzio, bodaj ze 100 złr. na życie.

Przewodniczący bada dalej siłę wzroku księdza, który z ławy sędziów tylko postacie odróżnić może. Nie poznał stojącego przed sobą A. Strzeleckiego, dopiero kiedy mu ten ostatni powiedział imię i nazwisko — ksiądz rzekł: „Co! Strzelecki Oleś! pan się zmienił bardzo, nabrzękł...“ (Wielkie poruszenie w auditorium).

Przewodniczący: Ksiądz przyjechał, a nie podał mi ręki? Nie podasz mi ksiądz? (Przewodniczący chce w ten sposób wypróbować, o ile świadek ma czucie w rękach).

Swiadek: A czemu nie (podaje rękę).

Przewodniczący: A co, moja ręka gorąca?

Swiadek (śmieje się): A moja zimna.

Przewodniczący (daje mu rękę swoją pomacać): Chuda ręka, prawda? Zmizerowany jestem?

Swiadek (uśmiecha się): E, — dobra uroda! (Wesołość).

Na pytania rzeczoznawcy Dra Feigla, powiada ksiądz, że widział dwa obrazki na prawym swoim boku... nie mógł ich odedrzeć, teraz znikły... młotem bili... Nogi ma ksiądz osłabione; nie ma siły, by uścisnąć rękę, a przed pobiciem był taki silny, że mógł korzec pszenicy położyć na wagę.

Na pytanie przewodniczącego, czy ksiądz byłby chwycił i przytrzymał tego, kto go budził, odpowiada świadek ze smutkiem, że teraz o tem sądzić nie może; dawniej to spał przy półkopkach w polu i bił jak kto kradł, a teraz...

Przewodniczący: Tu jest majątek księdza, ten, który p. Strzelecka oddała. Czy ksiądz żąda, aby mu do rąk oddać?

Swiadek: A żądałbym, — żądałbym, bo ja potrzebuję płacić doktorów, stancyę, wikt.

Przewodniczący: E — ale dobrze jest mieć swój majątek w kieszeni. Kiedy ksiądz zabierze?

Swiadek: Ja nie wiem. Co panowie każecie, to ja będę robił. Po co on tu leży?

Przewodniczący: No, a jakbyśmy go księdzu teraz dali, to ksiądz zmieniłbyś swoje zdanie o wypadku, — opowiedziałbyś wszystko?

Swiadek: Jak powiedziałem, tak jest. — Ja przysięgał i przy tem zostanę. Przysięga, to święta rzecz. Co wiem, to powiedziałem. (Puka laską o ziemię zniecierpliwiony).

Przewodniczący zwraca uwagę księdza, że ma jeszcze w sądzie cywilnym coś około 30.000 złr.

Swiadek mówi, że ma tam 27.000 złr., że posyłał i nie chcą mu wydać tych pieniędzy.

Przewodniczący: A czemu ksiądz nie wniesie podania o wydanie pieniędzy.

Swiadek: A stemple? (Wielka wesołość w sali).

Nie pamięta ksiądz, jak to było, zanim pani Strzelecka oddała pieniądze komisyi, o których oddaniu dowiedział się później.

Prokurator: No, ale pani Strzelecka powiada, że wzięła pieniądze do siebie, bo ksiądz jej kazał, aby nie ukradli. Czy ksiądz to mówił?

Swiadek: Nie, nie wiedział. Ja nawet bronił panią Strzelecką, że taka godna, zacna osoba...

Prokurator: Pani Strzelecka mówi, że zabrała papiery do siebie i mówiła o tem księdzu i że książeczki były w *liber ordinationum*?

Swiadek: Nie. Mówili, że domowy, domowy zabrał — a, a, potem pokazało się...

Nie pamięta X. Tchorznicki do przenoszenia garderoby; nie pamięta, kiedy sędzia wziął pieniądze ze szafy; nie pamięta, kiedy był prokurator Sumper.

Prokurator: A nie powiedział mu (p. Sumperowi) ksiądz, że umywasz od wszystkiego ręce?

Swiadek: Tego nie gadałem. Ktoby tam od swego majątku ręce umywał! (Wesołość).

Prokurator: Czy nie opowiadał kto księdzu, że to Strzeleccy zrobili?

Swiadek: Ja nie wiedział i do dziśdnia nie wiem.

Prokurator: (na zlecenie radcy Duniewicza): A nie wmawiał kto w księdza, że to sprawka Strzeleckich?

Swiadek Ale broń Boże — nie wmawiano. Nie miałem i nie mam podejrzenia.

Badanie znawcy Dra Feigla wykazuje, że X. Tchorznickiemu pamięć nie dopisuje, i wzrok ma bardzo słaby.

Gdy jeden z lekarzy powiada „to ksiądz się sam pokaleczył“ — świadek mówi: „Któżby sam siebie kaleczył.“ Następnie dodaje: „Ja odzyskam zdaje mi się zdrowie. A na oczach, to co, katarakta? Trzeba będzie dać zdjąć, bo czego to trzymać, albo widzieć, albo nie.“

Sędzia przys. Domaszewski: Czy ksiądz dawał p. Strzeleckiej klucze od mieszkania i szafy, gdy odjeżdżał?

Swiadek: Dawał.

Przewodniczący zwraca uwagę, że obu rzeczy nie można łączyć.

Dr Domaszewski pyta tedy, czy od mieszkania dawał? Swiadek potwierdza.

Dr Domaszewski: A od szafy?

Swiadek: Od szafy nie.

Dr Domaszewski: A byłby może ksiądz dał i od szafy?

Swiadek: Może byłbym dał. Miałem ją za godną, uczciwą.

Dr Domaszewski: Skoro uczciwa, to byłby oddał jej ksiądz i majątek w przechowanie?

Swiadek (namyśla się chwilę, nie chce odpowiedzieć, nareszcie mówi): Ja nigdy nie miał tyle zaufania do ludzi, abym komu oddawał wszystko?

Dr Domaszewski: Ale prędzej byłby ksiądz dał p. Strzeleckiej, aniżeli komu innemu?

Swiadek: Prędzej.

Dr Domaszewski: No, a jak ksiądz myśli, pp. Strzeleccy to zrobili?

Swiadek: No, mnie nikt nie pyta — ja nikomu nie gadam. Zastanowiło mnie to, że rany mi zadali, piec wyłupali — a nic nie zabrali. Złodzieje byliby coś zabrali.

Przewodniczący: Przecież księdzu zginęły spodnie, surdut?

Swiadek: E, zginęły — i zaczyna opowiadać o wypadku, znanym już z zeznań jednego ze świadków, jak to chłopcy mu zabrali płaszcz, gdzieś na Ostrów zanieśli i podarli.

Przewodniczący: Ksiądz proboszcz już wolny.

Swiadek: To ja idę. Padam do nóg! (kłania się).

Przewodniczący: Za kilka dni skończy się rozprawa, to może i przed prawomocnym wyrokiem wydamy księdzu pieniądze; przez p. Kazimierza Tchorznickiego...

P. Kaz. Tchorznicki: To nie przezemnie, ale przez adwokata Dra Maxa, bo ksiądz zastrzegł sobie, żeby mu na jego własne ręce przy p. Maksie wypłacono.

Przewodniczący: Ale chciałem powiedzieć, że przez pana damy znać księdzu.

X. Tchorznicki: Najlepiej na moje ręce, żebym ja wiedział, że mam. (Wesołość).

Przewodniczący: A ksiądz wierzy, że sąd wszystko odda?

Swiadek: A, a, sąd.

X. Tchorznicki wychodząc, uśmiecha się i mówi do siebie: „A, a, teraz wiem, że będę mieć“ — do prowadzących go zaś ludzi: „śmiało,“ „śmiało.“

W sali świadków pierwsze pytanie księdza odnosi się do tego, która godzina, a gdy się dowiedział, że 12ta — powiada: „A to spieszyć się trzeba, czas na obiad.“

Po półgodzinnej przerwie nastąpiły wywody rzeczoznawców. Pierwszy zabrał głos Dr Lukas i po dokładnem określeniu ran stwierdził, że co do **narzędzia**, to jedne rany zadano narzędziem twardem, tępem, o kwadratowej niewielkiej powierzchni i odpowiadają w zupełności **piętce młotka**, mającego około 3ch centim. kwadratu piętki. Inne, jak nad okiem i na twarzy, zadane zostały narzędziem twardem, kantowatem, zupełnie możliwie ostrym końcem **młotka**. Siniaki rozległe na prawej stronie piersi nadto pochodzą z licznych uderzeń piętką młotka, z lewej strony zaś mogą pochodzić od uderzeń pięścią, znaki na **szyi** wreszcie dowodzą **duszenia** palcami, a to **ręką lewą** (?).

Dalej stwierdza wywód lekarski, że wszystkie te uszkodzenia zadane zostały z mierną siłą, że ksiądz nie bronił się wcale. Jak długo trwała bezprzytomność księdza, oznaczyć się nie da.

Gdyby przypuścić **odurzenie narkotykiem**, to trzebaby zarazem przypuszczać, że narkotyk taki zadany mu został **chyba bezpośrednio przed udaniem się księdza do łóżka**; inaczej środek taki byłby wnet po zadaniu rozpoczął swe działanie, a natenczas ksiądz byłby już mocno senny lub odurzony przed położeniem się na spoczynek, byłby się nie mógł rozebrać, a w następnych dniach mógł sobie przypomnieć stan swój przed udaniem się do snu. Środki narkotyczne bowiem działają w krótkim stosunkowo czasie po kilku minutach do kwadransa. Rozprawa w tym kierunku jednak nie wykazała żadnych dodatnich danych.

Ażeby sprawcy sami ściągnęli księdza z łóżka, pastwili się i t. p., na to niema żadnych wskazówek. Że działali **nie z zemsty, lecz w chęci pozbawienia go życia**, wynika z rodzaju uszkodzeń, które mogły być łatwo śmiertelnemi, takiemi im się wydawać łatwo mogły, podczas gdy śladów zemsty lub pastwienia się niema.

Wszystkie te uszkodzenia **mógł zadać kolejno jeden sprawca**, lecz łatwiej mogło być ich więcej, n. p. **dwóch**. Jeden dusił, a jeden tłukł. **Slady krwi na odźwierku** mógł sprawić sam uszkodzony, chwytając się bliskich drzwi, lub opierając o nie głowę; tak samo ślady koło łóżka.

Wobec opisania stanu księdza przez Dra Schmidta i braku wyjaśnienia, że ksiądz, jak to twierdzili liczni świadkowie, we wtorek siedział na sofie, a natomiast podania — tylko, że za 9 dni znowu Dr Schmidt znalazł księdza mocno chorego, co potwierdzały i dalsze spostrzeżenia lekarzy sądowych i Dra Gostyńskiego — znawca pojął stan księdza tak, iż wskutek duszenia i złamania żeber, wnet rozpoczęła się sprawa zapalna w płucach. Ksiądz zatem odrazu ciężko zapadł, a wobec takiego stanu orzekł, iż jest w wysokim stopniu nieprawdopodobnem, a nawet niemożliwem, ażeby ksiądz mógł w poniedziałek po pobiciu sam wstać z łóżka i pójść do drugiego pokoju po pieniądze. Skoro jednakże **przy rozprawie niewątpliwie świadkami zostało dowiedzionem, że we wtorek jeszcze czuł się tak dobrze**, iż siedział na kanapce, rozmawiał i żartował, znawca stan jego musi tak pojąć, iż zrazu był on tylko mocno osłabiony wskutek krwotoku i utraty krwi, reakcyi zapalnej jednakże zrazu jeszcze nie było, a dopiero w następnych dniach rozwinęła się gorączka przyranna, nieżyt płuc, pęcherza, rozwolnienie, a wtedy wystąpiły i groźne przypady chorobowe, ogólna prostracya i upadek sił. Skoro zaś tak było, nie można żadną miarą za-

przeczyć i musi się ze stanowiska lekarskiego uważać za możliwe, że ksiądz mógł w poniedziałek, wysilając siłę woli, na pewien czas dźwignąć się z łóżka i pójść do drugiego pokoju, skoro na drugi dzień jeszcze to zdołał, a dopiero w następnych dniach ciężko zaniemógł.

Po wywodzie ściśle fachowym Dra Lukasa, zapytał go r. Simonowicz, czy lekarze nie wykluczają użycia innego narzędzia prócz kantowatego?

Dr Lukas: Odciski kwadratowe na klatce piersiowej wskazują na to, że młotek lub siekierka (ogląda młotki lub siekierki) — najprawdopodobniej młotek Nr 5 (znaleziony w oranżeryi). Jeżeli sprawca nie dotykał ran, tylko bił, to nie musiał zbroczyć sukien krwią.

R. Simonowicz: Czy te rany zadane księdzu Tchorznickiemu były czynnością, która zdolna była o śmierć przyprawić?

Dr Lukas: Tak. Wyzdrowienie księdza jest rzeczą niezwykłą.

R. Simonowicz: Czy p. Strzelecki, przypuszczając, że tam był, byłby w stanie?

Dr Lukas: Byłby w stanie każdy młody człowiek.

R. Simonowicz: A pani Strzelecka?

Dr Lukas: To jest bardzo wątpliwe. Z obrazu anatomicznego wynika, że uszkodzenia były pewną ręką zadane — mierna siła i pewna ręka — gdyby była słaba ręka, to narzędzie byłoby się zwinęło.

Dr Stebelski: Czy z ilości uszkodzeń nie dadzą się wysnuć wnioski co do osoby sprawcy?

Dr Lukas: Sądowa medycyna poucza, że sprawca nie zadowala się jednem uderzeniem. Zwykle za wiele uszkodzeń robią. Sprawcy chodzi w pierwszej chwili o to, aby ubezprzytomnić ofiarę.

Dr Stebelski: Czy nie jest możność wykluczoną, aby kobieta to zrobiła? Czy wobec indywidualności pani Strzeleckiej...

Dr Lukas: Rozprawa wykazała, że pani Strzelecka o tyle ułomna, że jest wielce nieprawdopodobnem, aby ona to zrobiła.

Dr Stebelski: Ale ułomność pani Strzeleckiej odnosi się do nóg?

Dr Lukas: Sprawca musi się obliczyć ze swojemi siłami. Cała budowa, cały ustrój nikły przemawia za tem, że pani Strzelecka nie posiada potrzebnej siły do popełnienia tego czynu.

Dr Stebelski: A czy zrobił to mańkut, jak przypuszczał X. Dygdalewicz?

Dr Lukas: Jestem przeciwnego zdania.

Dr Stebelski: Czy ten Łucio, który jest mańkutem, mógł zadać te uszkodzenia?

Dr Lukas: Mógł lewą ręką dusić, a potem lewą ręką bić.

Drowi Lukasowi stawia jeszcze pytania prokurator p. Girtler, poczem o godzinie 3¾, wszedł na salę nieobecny podczas przesłuchania Dra Lukasa, drugi biegły Dr Barącz i wydał parere lekarskie, identyczne z poprzedniem orzeczeniem Dra Lukasa.

R. Simonowicz: Czy pani Strzelecka mogła zadać te uszkodzenia?

Dr Barącz: Wydaje mi się to nieprawdopodobnem, bo sprawca działał z pewną siłą; wobec wieku, osłabienia i dolegliwości podsądnej wątpię, aby ona to zrobiła i przypuszczam, że tu działała męzka siła.

Stawiają jeszcze pytania adjunkt Dr Stebelski i prokurator p. Girtler, poczem Dr Roiński z powodu, że poruszaną była kilkakrotnie ułomność pani Strzeleckiej, wniósł, aby biegli lekarze zbadali stan zdrowia i siły pani Strzeleckiej.

Dr Girtler zgadzając się z tym wnioskiem zauważył, że dzisiejszy stan zdrowia nie będzie mógł być dowodem, iż przed sześciu miesiącami był on taki sam.

Trybunał udał się na naradę i uchwalił przychylić się do wniosku Dra Roińskiego i polecił Drom Lukasowi i Feiglowi zbadanie stan zdrowia pani Strzeleckiej odnośnie do zeznań świadków i odnośnie do tego, że ta podnieść się nie może i uskarża się na chorobę krzyża.

Na tem odroczono rozprawę o godz 3¾ do jutra rano. Przesłuchani zostaną: prof. Dr Feigel i Dr Gostyński, przyczem jednak obecni jeszcze być muszą pp. Dr Barącz i Dr Lukas.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 1-go lutego.

Zarówno u nas, jak zagranicą, odbyt jest utrudniony, dlatego nagromadzone zapasy nie zmniejszają się wcale, owszem zwiększają się jeszcze nadchodzącemi dowozami. Wskutek wzmagającej się tym sposobem podaży, ceny dotychczasowe z trudnością tylko utrzymują się, a obroty dla braku kupujących są ograniczone.

Płacono za pszenicę białą od 7·50 do 7·90 złr., za czerwoną od 7·40 do 7·80 złr., za żółtą od 7·40 do 7·75 złr.; za żyto od 6·— do 6·40 złr.; za jęczmień od 6·— do 6·75 złr.; za owies od 6·15 do 6·40 złr. (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Rozwiązanie szarady.

Ostatnia szarada znaczyła Kinoskefale. Pierwsze piękne rozwiązanie nadesłał Zygmuś Ziemba, który się zrzeka nagrody. Brzmi ono następnie:

Gdzież są o Grecyo! gdzież są owe czasy,
Gdy ziemia twoja takich wydawała
Jak Temistokle lub Pelopidasy,
Których dziś jeszcze opromienia chwała!
Gdzież ludzie tacy, jak Leonidasy
I Termopilan owa garstka mała?..
[illegible]
[illegible]

Czyliż przynajmniej na wzgórzach Hellady
Ozwie się czasem smętny śpiew pasterzy,
Śpiew, co przypomni obrazy z Iliady
I dzielnym czarem przemówi do duszy?..
Czyliż przynajmniej pieśń jakiej Najady
Dawne wspomnienia w pamięci poruszy,
Lub za tym wodzem znów obudzi żale,
Co poległ mężnie pod Kinoskefale?..

Nagrodę otrzymał zatem Kazio w klasztorze Franciszkanów za następujące rozwiązanie:

Dwaj przyjaciele niezwyciężeni
W dziele Plutarcha odźwierciedleni,
Obaj Ojczyzny wierni synowie
Słabej swej matce wrócili zdrowie
Przez one leki na słabość wszelką:
Miłość ojczyzny i wiarę wielką.

Stękała ziemia, pierzchały fale,
Gdy woje mężnie wiedli ku chwale.
Pod Leuktrą fason Tebańskich szyków
Był praktyczniejszym niż Spartańczyków,
Toż mimo innych w kraju pogłosek
Epaminondas utarł im nosek.

Druh Pelopidas z drugiego krańca
Wiódł do krwawego hufy swe tańca
I dokazawszy tam cudów męztwa,
Ofiarą życia wziął laur zwycięztwa,
I z rąk tyrana wyrwał Tessalę
W bitwie pod sławnem: Kinoskefale.

Bardzo udatne wierszowane rozwiązania nadesłali pp.: Józef Drobner, Marya W., Leopold Pawlikowski, Urszula Mossakowska, Ignacy Mossakowski, Ludwina S. z ulicy św. Marka, Helena S. z Zakopanego, J. Marszałkowicz z Morawicy, H. ze Siedlisk pod Bobową, Lena S. z Chrzanowa, Andrzej Karaś, Władzio K.

Rozwiązania wierszem nadesłali pp.: X. A. W. z Ciężkowic, G. T. z Przemyśla, Adam Staszczyk, Doboszyński z Sambora, Stanisław Goraj i Marya Goraj z Rzeszowa, Joachim z Wielopola, J. Gutakowski, X. Jan Kanty Furmanek w Jarosławiu, Łapaj z Podgórza, Józio z ulicy św. Tomasza, z ulicy Wolskiej, Narcyz Szpang, gimnazyalista, A. M., St. Piotr Bogucki, N. z B., F. z Krzeszowic, J. Lewandowska ze Szczucina, Prawdzic ze Szczucina i W. K. ze Lwowa.

Prozą nadesłali rozwiązania pp.: Helenka Męcińska, Zofia Dachówna, z Dąbrowy, Stefan Babicki z Ruszczy.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Szarada.

ułożyła Joanna Nisarkiewiczówna.

Nową szaradę niosę wam w ofierze:
Pierwsza wraz z *drugą* krucha i kulista.
Na *pierwszej* z *trzecią* zabawi się szczerze,
Kto z karnawału na czasie korzysta.
Trzecia zaś z *pierwszą* da nazwę istoty,
Która w mem sercu trzyma miejsce pierwsze.
A *pierwsza* z *czwartą* mistrz lichej roboty
Tem się odznaczał, że złe składał wiersze.
Trzecią z *ostatnią* każdy znawca chwali,
I wy mieszkańcy królewskiego grodu
Witaliście ją w dobrze znanej sali
Uwielbień chórem jak gwiazdę zachodu.
Ostatnia z *pierwszą* święta nazwa w kraju,
Gdzie Mahometa złoty księżyc włada,
I od Stambułu do Bakczyseraju,
Na głos ten wierny na kolana pada.
Czwarte zaś z *drugiem* buja po przestworzu
W przededniu burzy, gdy chmura nadchodzi,
Wróżąc, że wkrótce podniesie się morze
Grożące statkom i straszne dla łodzi.
Pierwsza nakoniec daje się powtórzyć:
Znajdziesz ją wszędzie na wsi jak i w mieście,
Druga powtórna da się także użyć
Zawsze w bliskości dzieci — a nareszcie
Całość szarady, gdzie się wszystko mieści
Da ci stolicę... albo równie składnie
Przy liczbie mnogiej mój wiersz ztąd wypadnie
Tak co do formy jak i co do treści.

Rozwiązanie uprasza się przesłać wierszem. — Nagroda 4 tomy poezyj Mickiewicza.

NADESŁANE. (32)

RADY LEKARZA. — DOLEGLIWOŚCI ŻOŁĄDKA I KISZEK. — Mało organów ludzkich bywa tak często przez choroby nawiedzanemi, jak żołądek i trzewa. Mnóstwo też środków zalecano przeciw tym słabościom. Wiele z nich poszło w zasłużone zapomnienie, a nierównie większą ilość ten sam los czeka. Prawdziwą zatem jest zasługą zapoznać chorych ze środkiem poważnym, który w większej części wypadków sprowadził najzupełniej pomyślny skutek. Akademia medyczna w Paryżu, po licznych doświadczeniach odbytych przez komisyę umyślnie w tym celu wysadzoną, utwierdziła i zaleciła używanie węgla Belloc'a, w proszku albo w pastylkach, w leczeniu tych słabości, które, jak to mówią, „doprowadzają często chorych i lekarzy do rozpaczy.“

NADESŁANE. (39 2-12)

Śmierć Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Telegramy.

Wiedeń 1 lutego. *Wiener Ztg* w nieurzędowej swej części donosi: Wiadomości podane przez nas wczoraj o przerażającym wypadku śmierci Następcy Tronu Rudolfa, opierały się na pierwszych spostrzeżeniach, jakie z najbliższego otoczenia dostojnego nieboszczyka pod odurzającym wpływem nieszczęsnego wypadku doszły do Wiednia. Otoczenie to, wszedłszy po wybiciu drzwi do sypialni, zastało Następcę Tronu na łóżku nieżywego. Na tem pierwszem wrażeniu polegały nadeszłe do Wiednia doniesienia i przypuszczenie, iż zaszedł atak apoplektyczny. Obecni naglącym telegramem powołali prof. Dra Wiederhofera do Mayerling, dokąd się też tenże najbliższym pociągiem natychmiast udał.

Dr Wiederhofer zaś stwierdził w przedsięwziętem bezzwłocznie badaniu, że w głowie zgasłego Arcyksięcia znajdowała się znaczna rana, uwydatniająca się szerokiem rozerwaniem wierzchu czaszki i kości czaszkowych, co musiało sprowadzić bezpośrednio śmierć; stwierdził też, że rana zdziałana była strzałem, a przy łóżku, tuż pod prawą ręką, leżał wystrzelony rewolwer. Położenie broni nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, że nieboszczyk zadał sobie śmierć własną ręką. Ponieważ służba Następcy Tronu umieszczoną była w gmachach przyległych, a do osobistej przy Nim usługi przeznaczony lokaj, wyszedł był zrana na czas dłuższy z polecenia Arcyksięcia, aby się zajął zamówieniem polowania, nie mógł nikt usłyszeć strzału. Zadaniem wysłanej bezzwłocznie do Mayerlingu i podług norm obowiązujących złożonej komisyi było spisać protokólarnie stan rzeczy i uboczne okoliczności.

Nie możemy przemilczeć, że dużo osób z najbliższego otoczenia zgasłego Następcy Tronu zauważyło u niego w ostatnich tygodniach chorobliwą drażliwość nerwową, a przeto trzeba się utwierdzić w przekonaniu, że straszny ten wypadek był wypływem chwilowego pomięszania zmysłów. Dodać jeszcze wypada, że Następca Tronu skarżył się od niejakiego czasu często na mocny ból głowy, który sam przypisywał spadnięciu z konia w jesieni roku zeszłego, co jednak w swoim czasie na wyraźny rozkaz Następcy Tronu trzymano w tajemnicy.

Wiedeń 1 lutego. Pogrzeb Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa odbędzie się, z zastrzeżeniem zezwolenia Cesarskiego, we wtorek popołudniu o 4 godzinie.

Krąży pogłoska, iż Cesarz wyraził swe życzenie, aby uroczystość pogrzebowa odbyła się z największą prostotą.

Kondukt pogrzebowy ma się udać najkrótszą drogą przez miasto do kościoła Kapucynów, w którego podziemiach złożone będą zwłoki. W nocy z niedzieli na poniedziałek zwłoki zmarłego Arcyksięcia będą przeniesione z jego sypialni do kaplicy dworskiej. W poniedziałek przed południem dozwolonym będzie wstęp dla publiczności.

Większe ulice miasta są zupełnie okryte żałobą.

W Izbie adwokatów odbyło się uroczyste posiedzenie, na którem uchwalono, aby w odpowiedni sposób dać wyraz najgłębszej boleści.

Liczne gminy przedmiejskie postanowiły wystosować adresy kondolencyjne.

Według doniesienia jednej z miejscowych korespondencyj, odbyła się wczoraj po południu sekcya i zabalsamowanie zwłok.

Na uroczystem posiedzeniu senatu akademickiego wyraził rektor Suess najgłębsze współczucie.

Wiedeń 1 lutego. (pryw.). Zwłoki Arcyksięcia Rudolfa spoczywają na katafalku w sali jadalnej. W sobotę wieczór przeniesione zostaną do kaplicy burgowej, gdzie dla publiczności do wtorku w południe wystawione będą. Pogrzeb we wtorek o godz. 4 po południu. Ambasadorowie i arystokracya zapisują kondolencye na arkuszach. Lud ciągle dziedziniec Burgu zapełnia. Miasto i przedmieścia pełne czarnych flag. Grupy w ulicach czytają dzienniki, szukając rozwiązania strasznej zagadki. Akademia, uniwersytet i seniorzy korporacyj studenckich odbyli żałobne zebrania. Rektor Suess w gorącej mowie żałował Syna Cesarskiego, gwiazdę państwa, przywódcę pokolenia. Toż samo wszelkie instytucye, korporacye miasta i całego państwa, Wydziały krajowe, Koło polskie naradzają się nad objawieniem współczucia. Zewsząd przybędą deputacye.

Wiedeń 31 stycznia. Sekcyę zwłok Arcyksięcia rozpoczęto wczoraj wieczorem o godz. 9. Powołani do niej zostali: przełożony patologiczno-anatomicznego Instytutu prof. Kundrat, obadwaj lekarze przyboczni Widerhofer i Auchenthaler, oraz komisya dworu. Obdukcyę ukończono o północy, poczem w nocy przeniesiono zwłoki do wielkiej sali jadalnej i ustawiono na marach.

Audyencya Tiszy u Cesarza była wzruszającą. Milcząc, podał Monarcha Tiszy dłoń, ściskając ją silnie. Przygnębiony boleścią Tisza ledwie zdołał wyrazić swą kondolencyę. Upraszano Cesarza, aby jeszcze przed pogrzebem, albo przynajmniej potem na pewien czas pozostał w samotności. Monarcha odrzucił tę radę, mówiąc, iż pozostanie przy swoim synie.

Według *Budap. Corresp.* poruczył był Arcyks. Rudolf już przed dwoma laty i ponownie przed tygodniem uporządkowanie papierów swoich i manuskryptów szefowi sekcyi Szögyenyi'emu. Niedawno otrzymał Szögyenyi list, w którym Następca Tronu, wyrażając żal, iż nie mogąc pomówić z Szögyenyi'm dlatego, iż dzieci jego są chore na odrę, przypomina, że na wypadek śmierci powierza Szögyenyi'emu uporządkowanie swoich licznych papierów.

Wiedeń 1go lutego. W Izbie deputowanych miał prezydent Smolka następującą przemowę: Zgromadziliśmy się pod brzemieniem przygnębiającego wypadku, chcemy dać wyraz uczuciom niewysłowionego smutku, jakim przejęte są ludy Austro-Węgier. Najcięższy cios dotknął Cesarza, Cesarzową, dom Cesarski i monarchię w tak straszny i nagły sposób i pogrążył całe państwo i jego przyjaciół w niewymowną żałobę. Niepowetowaną jest strata dla tronu i państwa, gdyż tak wspaniały spadkobierca, ukochany przez lud i będący jego dumą i nadzieją, mąż, obdarzony tak wybitnemi przymiotami umysłu i serca, rokujący tak wielkie nadzieje na przyszłość, nagle w kwiecie wieku z grona żyjących wyrwany został.

Ukorzmy się przed niezbadanym wyrokiem Opatrzności i błagajmy Wszechmocnego, aby tak okropnie i ciężko dotkniętym rodzicom i wdowie dodał siły i mocy do zniesienia tak strasznego nieszczęścia, które jest także naszem nieszczęściem. Wśród przygniatającego smutku chciejmy sobie tylko jedno przywieść na pamięć, wypowiedzmy tylko jedno słowo, które, jeżeli to wogóle możebne, przecież zawiera jeszcze pociechę. Ciężki cios losu przenika serca ludów Austryi, które właśnie teraz z bolejącem sercem zwracają się ku swemu cesarskiemu panu. Siłą, na której państwo spoczywa, jest to uczucie wspólności i jedności domu cesarskiego z ludami, uczucie, które wskutek tego ciężkiego nieszczęścia zostało jeszcze wzmocnione i pogłębione, uczucie, któremu swobodnie wybrana reprezentacya narodu jest przedewszystkiem uprawnioną dać wyraz i złożyć je u stóp w żałobie pogrążonego Monarchy. Jego zbolałemu sercu może przynieść pociechę miłość i wierność jego ludów. która oby była dla nas nowym bodźcem do oddania wszystkich naszych sił w spotęgowanej mierze do dyspozycyi Cesarzowi i państwu.

Prezydyum zostaje upoważnione do wyrażenia Cesarstwu i wdowie we właściwy sposób głębokiego żalu i najszczerszego współczucia. Izba weźmie w pogrzebie udział *in corpore*. (Wysłuchawszy stojąc przemowy prezydenta, wniosła Izba trzyrotny entuzyastyczny okrzyk na cześć Najjaśniejszych Państwa).

Wiedeń 1 lutego. Na posiedzeniu dolno-austryackiego Wydziału krajowego poświęcił Marszałek gorące słowa najgłębszego współczucia z powodu zgonu Arcyksięcia Rudolfa. Na pełnem posiedzeniu wiedeńskiego magistratu dyrektor Bittmann wobec zgromadzonych wszystkich radców dał wyraz lojalnym uczuciom. Na posiedzeniu Akademii Umiejętności wspomniał prezydent z wzruszeniem o śmierci Arcyksięcia, najwybitniejszego członka honorowego Akademii, podnosząc jego znakomite zdolności i zapał dla nauki.

Praga 1 lutego. Dzienniki dzisiejsze wyszły tak samo jak wczorajsze z czarną obwódką i ogłaszają wspomnienia pełne porywającego żalu. *Politik* powiada, odpowiadając na wczorajsze wynurzenia *Bohemii*: Ludy Austryi nie zdołają niczem tak dobrze okazać żalu i dowieść jego szczerości dla bolesnym ciosem dotkniętego monarchy, jak przez podanie sobie przy trumnie szlachetnego nieboszczyka rąk do zgodnej i poczciwej, wspólnej pracy. Byłoby to niezawodnie najwspanialszym obchodem żałobnym, jakiby wzniosłemu Następcy tronu wyprawić można. My jesteśmy gotowi uczynić ze swej strony w tym celu wszystko, co można.

Berlin 1 lutego. Prezydent parlamentu otworzył posiedzenie przemową, której obecni stojąc słuchali. Mowa ta brzmi: „Wskutek nagłej śmierci Następcy Tronu Rudolfa, przyjaciela z lat młodzieńczych naszego Cesarza, jedynego syna i spadkobiercy Cesarza Franciszka Józefa, najwierniejszego sprzymierzeńca naszego cesarza i narodu, postradał najpiękniejsze swe nadzieje także austryacko-węgierski naród, będący nam tak bliskim przez wspólność interesów, sąsiedztwo i po części też przez pokrewieństwo szczepowe. Panowie, powstawszy z miejsc swoich, chcieliście dać wyraz najżywszemu współczuciu i serdecznemu żalowi, jakim ten smutny wypadek napełnia naród niemiecki i parlament niemiecki.“

Prezydent mniema, iż działał w myśl parlamentu, składając kondolencyę ambasadorowi austro-węgierskiemu. (Oklaski).

Berlin 1 lutego. Według doniesienia dzienników wystosował książę na Raciborzu z powodu, iż pruska Izba panów nie obraduje, pismo kondolencyjne do ambasadora austryackiego, wyrażające współczucie Izby z okazyi śmierci Następcy Tronu. *Deutsches Tagblatt* donosi, że książę Henryk wyjeżdża na pogrzeb do Wiednia.

Berlin 1 lutego. Cesarzowa Augusta przybyła wczoraj osobiście do ambasady austryackiej, aby wyrazić swe współczucie z powodu zgonu Arcyksięcia Rudolfa.

Ambasador z żoną przyjęli cesarzową, która pozostała w powozie, u stóp schodów.

Rozkazem gabinetowym cesarz zarządził, aby pułk Cesarza Franciszka Józefa i 11 pułk ułanów przez 8 dni nosił żałobę. Obydwa pułki wyszlą deputacye na uroczystość pogrzebową.

Reichsanzeiger pisze w artykule wstępnym, co następuje:

Niespodziewany zgon Arcyksięcia Rudolfa boleśnie poruszył naszego cesarza, opłakującego stratę najdroższego swego przyjaciela. Wraz z domem cesarskim i królewskim płacze i cały naród niemiecki przy trumnie młodego, pełnego nadziei księcia, który, obdarzony światłym, daleko sięgającym umysłem, bogatemi przymiotami duszy i szlachetnem sercem, wydawał się być przeznaczonym na wielkiego, sprawiedliwego i łagodnego monarchę swych ludów, a dla przyjaznego mu państwa niemieckiego na wiernego sprzymierzeńca.

Berlin 1 lutego. Komitet Towarzystwa centralnego dla podniesienia niemieckiej żeglugi rzecznej i kanałowej zebrał się wczoraj na posiedzenie, w celu uczczenia pamięci zmarłego Następcy Tronu, który jako protektor wiedeńskiego kongresu żeglugi rzecznej osobiście był zbliżył się do wielu członków towarzystwa centralnego.

Obecni stojąc słuchali wzruszającej mowy profesora Schlichtinga.

Stowarzyszenia austryacko-węgierskie wysyłają wieńce do Wiednia.

Monachium 1-go lutego. Rozkaz do armii księcia-rejenta nakazuje, aby oficerowie obu pułków, których właścicielem był zgasły Arcyksiążę, na znak uczczenia jego pamięci nałożyli żałobę na dni 7. Książe-rejent po otrzymaniu wieści żałobnej natychmiast wysłał telegramy do Cesarza Franciszka Józefa oraz do Arcyksiężnej Stefanii, w których wyraża najgłębszy żal z powodu strasznej a niepowetowanej straty.

Rzym 1 lutego. Crispi zawiadomił Izbę o zgonie Następcy tronu Rudolfa i prosił o upoważnienie do wyrażenia najboleśniejszych uczuć parlamentu włoskiego narodom Austro-Węgier.

Prezydent Izby oświadcza następnie, że Izba z boleścią przyjęła tak smutną wieść o wielkiem nieszczęściu, jakie spotkało Dom cesarski. Izba wyraża swój żal i przyłącza się do żałoby narodów Austro-Węgier, składając hołd pamięci zgasłego Arcyksięcia. Wniosek Crispiego przyjęto. Senat, po zawiadomieniu Crispiego o zgonie Arcyksięcia Rudolfa, powziął analogiczne uchwały.

Rzym 1 lutego. Zapowiedziany na jutro bal dworski został odwołany. W kościele narodowym dell Anima odbędzie się w dzień pogrzebu uroczyste nabożeństwo żałobne.

Kardynał Rampolla złożył kondolencyę w imieniu Papieża ambasadorowi Revertera.

Rzym 1go lutego. Król zarządził 14-dniową lekką żałobę począwszy od jutra.

Bruksella 1 lutego. Belgijska para królewska wyjechała wczoraj wieczorem do Wiednia.

W Izbie wniósł prezydent wśród głębokiego współczucia deputowanych, którzy przemowy jego stojąc słuchali, aby na znak żałoby zamknąć posiedzenie. Jednocześnie wyraził prezydent najgłębsze współczucie dla Następczyni tronu, dla belgijskiego domu królewskiego i cesarskiego domu Habsburgów. Szef gabinetu poparł wniosek prezydenta, poczem posiedzenie zamknięto.

Sąd kasacyjny postanowił, aby na znak żałoby zawieszono wszelkie posiedzenia poszczególnych Izb.

Bruksela 1go lutego. Minister spraw zagranicznych wystosował do Cesarza austryackiego i do Arcyksiężny Stefanii depeszę, w której wyraził żywe współczucie Belgii z powodu nieszczęśliwego wypadku. Wszystkie bale dworskie i inne uroczystości odwołane.

Londyn 1 lutego. Minister, ciało dyplomatyczne i reprezentant królowej zjawili się w ambasadzie austryackiej w celu złożenia kondolencyj.

Książę Walii nie wyjedzie do Nicei, lecz do Wiednia, aby być obecnym na pogrzebie, podczas którego będą reprezentowani wszyscy członkowie domu królewskiego. Królowa telegraficznie przesłała Cesarzowi austryackiemu najgłębszą swoją kondolencyę. Salisbury poruczył ambasadorowi angielskiemu w Wiedniu, aby wyraził kondolencyę w imieniu rządu angielskiego.

Londyn 1 lutego. Książę Walii przybył umyślnie z Handringham, aby w imieniu królowej i w swojem własnem zawieść kondolencyą do Wiednia. Deym odebrał jednak po południu depeszę Kalnokyego, w której mu donosi, że cesarz, będąc mocno przygnębionym, pragnie, aby pogrzeb odbył się w ścisłem kółku rodzinnem, wskutek czego książę zdecydował się nie jechać do Wiednia.

Amsterdam 1 lutego. *Staatscourant* donosi, że z powodu zgonu następcy tronu austryackiego zarządzono trzydniową żałobę dworską.

Petersburg 1 lutego. *Goniec urzędowy* zamieszcza w żałobnych obwódkach sympatyczny nekrolog o Arcyksięciu Rudolfie. *Journal de St. Petersbourg* wspomina w sympatycznych wyrazach o ciężkiej stracie, nad którą boleją także w Rosyi, której dom panujący łączy osobista przyjaźń z Cesarzem austryackim.

Wczoraj zajeżdżali liczni członkowie domu cesarskiego, ciało dyplomatyczne, ministrowie, wielu dygnitarzy i przedstawiciele kolonii austryackiej, ogółem około 500 osób, przed ambasadę austryacką i składali kondolencyę. W dniu pogrzebu odbędzie się w tutejszym katolickim kościele nabożeństwo żałobne. Dwór cesarski przybrał żałobę i z tego powodu odwołano bal dworski, zapowiedziany na 7 lutego.

Belgrad 1 lutego. W dalszym ciągu zjawiali się u posła austryackiego składając swe kondolencye: Burmistrz miasta, deputacye wyższych szarż oficerskich, liczni dostojnicy i znakomitości.

Bukareszt 1 lutego. Wszyscy reprezentanci dworów i minister Carp złożyli kondolencyę w poselstwie austro-węgierskiem. Dwór nałoży trzechtygodniową żałobę.

Ateny 1 lutego. Król i następca tronu złożyli osobiście kondolencyę austryackiemu posłowi.

Telegramy biura koresp.

Paryż 1 lutego. Na posiedzeniu Izby, Jouvencel oświadcza w swej interpelacyi, iż on, ze swej strony, jest zwolennikiem wolności, lecz czyż ma być pozostawiona swoboda wszelkim nieporządkom? Floquet chciał przed odpowiedzeniem na interpelacyę przedłożyć ustawę przywrócenia wyborów według okręgów. (Prawica wywołuje przeszkody okrzykami, wskutek czego kilku jej stronników przywołano do porządku).

Floquet wykazuje, iż przedłożona przezeń ustawa bynajmniej nie jest zamachem na ogólne prawo wyborcze, a jeżeli polityka jego nie otrzyma aprobaty partyi republikańskiej, to w takim razie on ustąpi. Rząd nie chce naruszyć wolności, lecz dotknąć tylko tych, którzy starają się obalić Rzeczpospolitą.

Zaproponuje on rządowi nowe postanowienia dotyczące prawa karnego celem zgniecenia zamachów na bezpieczeństwo państwa. Nadużycia afiszowe i kolporteryę należy również ograniczyć. Ostatecznie żąda Floquet wotum zaufania.

Z powodu śmierci Arcyksięcia Rudolfa zamierzała prawica senatu zawiesić posiedzenie na znak żałoby. Prezydent na to zauważył, iż z powodu rozbierania interpelacyi Jouvencela Izba nie może pójść za przykładem senatu, zaś różność postępowania mogłaby być źle tłomaczoną; następnie prawica odstąpiła od swego zamiaru.

Paryż 1 lutego. Cassagnac atakuje gabinet. Hubard żąda przeciwko Boulangerowi czynów a nie słów. Floquet zgadza się na walczenie przeciw wszelkiemu zamiarowi dyktatury. Dyktatura musi być środkami prawnemi zwalczoną, a w razie potrzeby wypada użyć innej broni. Madietmontjan powiada, iż z Boulangerem należałoby prędko się załatwić, że tenże znajduje się w tych samych warunkach, jak niegdyś Napoleon. Boulanżysta Laguerre nazywa oszczerstwem utrzymywanie, że Boulanger otrzymuje zasoby pieniężne z zagranicy. Clemenceau wykazuje, iż niema wcale powodu do zmiany gabinetu; zażądany przez Passy'ego zwyczajny porządek dzienny został odrzucony, poczem uchwalono 300 przeciw 240 głosom przyjęty przez rząd porządek dzienny Montaud'a, według którego Izba w zaufaniu do stałości rządu, przechodzi do porządku dziennego.

Większość, która głosowała za tym porządkiem, składała się wyłącznie z republikanów; mniejszość składała się z 169 członków prawicy, 14 bulanżystów i 53 republikanów.

Rzym 1 lutego. Minister skarbu przedłoży w niedzielę Izbie *exposé* finansowe.

Bukareszt 1 lutego. Izba wybrała Konstantyna Gradisteano (liberalno-konserwatywnego) prezydentem.

Ateny 1 lutego. Izba uchwaliła konwencyę z austro-węgierskim Lloydem.

Waszyngton 1 lutego. Senat przyjął dodatek do budżetu konsularnego. Wiceprezes Sherman protestował przeciw szowinistycznemu wyrażaniu się niektórych mowców i zalecał ostrożność, aby nie porwać Stanów Zjednoczonych do kroków, któreby smutne skutki sprowadzić mogły.— Wnioski, aby w Petersburgu, Berlinie, Paryżu i Londynie zamienić poselstwa na ambasady, odrzucono.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 lutego 2 godz. 30 min. popoł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	82	60	Oblig. indemn. gal.	—	—
„ srebrna „	83	10	4½% Obligac. Poż. kraj. galic.	—	—
„ 4% złota	111	20	6% Listy zast. gal. Za. kred. z. 36-let.	—	—
„ 5% pap. nieop.	98	20	4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal.	—	—
Akcye Ban. Aus.-W.	889	—	Akcye Länderbank.	—	—
„ kredytowe	309	60	„ kol. Kar. Lud.	—	—
Londyn	120	85	„ „ lw.-czern.	—	—
Napoleony	9	56	„ „ połudn.	—	—
Dukaty	5	67	Ruble	—	—
Marki	59	22½	Srebro	—	—
5% Renta węg. pap.	—	—			
4% „ „ złota	—	—			
Losy prem. węg.	—	—			

Berlin 1 lutego.

Banknoty austr.	168	85	4% Listy likw. pol.	57	—
Krótki Wiedeń	168	75	Akc. kol. Kar. Lud.	86	25
Banknoty ros.	217	25	„ austr. kred.	168	25
5% Listy zast. pols.	63	—			

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*